

opusdei.org

GOŚĆ NIEDZIELNY: Wielkie Dzieło don Alvaro

Był bliskim współpracownikiem Jana Pawła II. Mimo to biskup Alvaro del Portillo nie jest powszechnie znany w naszym kraju. 10 lipca papież zatwierdził cud za jego wstawiennictwem, co pozwoli wkrótce na beatyfikację.

12-08-2013

Ojciec święty 10 lipca, jak powszechnie wiadomo, zatwierdził

cud pozwalający na kanonizację Jana Pawła II. W tym samym dniu papież zatwierdził jednak jeszcze jeden cud, o którym znacznie mniej pisano. Chodzi o cud przypisywany słudze Bożemu Alvaro del Portillo, co oznacza, że będzie on niedługo beatyfikowany. To znaczący zbieg okoliczności, bowiem bp del Portillo był jednym z bliskich współpracowników polskiego papieża, od 1978 r. aż do swej śmierci w 1994 roku.

KIM BYŁ?

Przyszły błogosławiony był Hiszpanem. Urodził się w 1914 roku w Madrycie, w rodzinie madryckiego adwokata. Jego mama pochodziła z Meksyku. Był jednym z ośmiorga dzieci.

Od 1935 r. był członkiem Opus Dei, jednym z pierwszych dwunastu członków Dzieła Bożego, którzy wstąpili doń jeszcze przed

wybuchem hiszpańskiej wojny domowej. Był także jednym z trzech pierwszych księży wyświęconych w tej instytucji w 1944 r. Przez wiele lat najbliższy współpracownik założyciela Dzieła Bożego - św. Josemarii Escrivy - w 1975 r. wybrany na jego następcę.

Okres, gdy stał on na czele Opus Dei, był niezwykle ważny dla rozwoju tej kościelnej instytucji. W 1982 r. przyszły błogosławiony dokończył, rozpoczęty jeszcze przez założyciela, skomplikowany proces instytucjonalizacji prawnej Dzieła, które decyzją Jana Pawła II zostało pierwszą w Kościele katolickim prałaturą personalną. W ten sposób polski papież wprowadził w życie jeden z najbardziej nowatorskich postulatów soborowych. Wówczas don Alvaro - jak jest powszechnie nazywany - został także pierwszym prałatem Opus Dei. Zmarł w Rzymie w 1994 roku.

BEZ KARIEROWICZOSTWA

Całe swoje życie podporządkował służbie Kościołowi. Jego działalność nie ograniczała się do ram Opus Dei, ale dotykała całego Kościoła powszechnego. Na przykład podczas Soboru Watykańskiego II był sekretarzem soborowej komisji ds. duchowieństwa. Był także ekspertem dwu innych komisji soboru. Odegrał bardzo istotną rolę zwłaszcza w przygotowaniu przyjętego wówczas przez ojców soborowych dekretu *Presbyterorum ordinis* .

Jednocześnie był człowiekiem niezwykle skromnym - nie zabiegał o zaszczyty i traktował swoją rolę jako zwyczajną, cichą służbę. Założyciel Opus Dei zauważył kiedyś, że don Alvaro był jedynym sekretarzem komisji soborowej, który w kolejnych latach nie został wyniesiony do godności kardynalskiej, nie miał wówczas nawet święceń biskupich.

Nie miało to jednak dlań większego znaczenia - wzorem św. Josemarii wystrzegął się wszelkiego rodzaju karierowiczostwa w Kościele.

Godność biskupią przyjął dopiero w 1992 r., ze względu na fakt kierowania hierarchiczną instytucją Kościoła, jaką jest Prałaturą Opus Dei. Przez lata pracował intensywnie także jako ekspert licznych dykasterii watykańskich, m.in. doradzając w pracach nad Kodeksem Prawa Kanonicznego, wydany w 1984 r. Był także wieloletnim konsultorem Kongregacji Nauki Wiary. 18 maja 1992 r. mógł się cieszyć z kolejnego owocu swej służby - beatyfikacji założyciela Opus Dei, dziś św. Josemarii Escrivy.

Jan Paweł II poznał don Alvaro, jeszcze zanim został papieżem, przez ich wspólnego przyjaciela kard. Andrzeja Deskura. Biskup del Portillo był wielokrotnie gościem

prywatnych spotkań u ojca świętego. Papież korzystał też z jego wsparcia przy wielu okazjach, w Rzymie przy przywróceniu procesji Bożego Ciała czy objęciu przez księży z Opus Dei bazyliki św. Eugeniusza, a poza Wiecznym Miastem przy organizacji niektórych pielgrzymek zagranicznych, np. do Szwajcarii czy do Ameryki Łacińskiej. Z inicjatywy ojca świętego, decyzją don Alvaro, Dzieło trafiło także do krajów skandynawskich (do Szwecji i Finlandii), choć podjęcie pracy apostołskiej na tym trudnym postprotestanckim i dramatycznie zlaicyzowanym terenie nie mieściło się - jak przyznawał sam don Alvaro - w jego zamierzeniach.

Jak sugeruje kard. Stanisław Dziwisz, ks. Alvaro del Portillo także m.in. z inspiracji polskiego papieża założył w 1989 r. papieski Uniwersytet Świętego Krzyża w Rzymie. Do tej pory ponad stu polskich księży

diecezjalnych ukończyło studia na tym uniwersytecie.

CZŁOWIEK APOSTOLSKIEGO ZAPAŁU

Służba Kościołowi była u bp. del Portillo wyrazem apostolskiego zapału, chęci dotarcia do jak najszerszych kręgów z przesłaniem wiary katolickiej. Zapał ten był znakiem wyróżniającym jego życie od wczesnej młodości aż po kres. Już w czasach studenckich - jeszcze zanim został członkiem Opus Dei w 1935 r. - angażował się w działania apostolskie w najbiedniejszych częściach Madrytu. Katechizował dzieci w robotniczych dzielnicach. Wymagało to sporej odwagi, były to bowiem lata gwałtownej agitacji rewolucyjnej, która poprzedziła wybuch hiszpańskiej wojny domowej. Jednej z takich katechizacji młody Alvaro o mało nie przypłacił życiem, bowiem tylko z najwyższym

trudem wyrwał się z rąk lewicowej bojówki, a cios zadany kluczem francuskim przez jednego z napastników spowodował u niego pęknięcie czaszki.

Zapał ten towarzyszył mu także w późniejszych latach już jako księdzu, a następnie prałatowi Opus Dei. Inicjował liczne akcje na całym świecie na rzecz potrzebujących, zwłaszcza w Afryce i w krajach Ameryki Łacińskiej. W okresie gdy kierował Dzielęm Bożym, rozpoczęło ono działalność aż w 21 krajach. Poza wspomnianymi już krajami skandynawskimi, znajdowały się wśród nich także po raz pierwszy kraje postkomunistyczne - Czechy, Węgry, Litwa, a przede wszystkim Polska, gdzie Opus Dei trafiło w 1989 roku.

„WIERNY W KONTYNUACJI”

Tym, co wyróżniało przyszłego błogosławionego, była chęć

pozostania wiernym zarówno Kościołowi, jak i swemu powołaniu do Opus Dei. Jeden z biografów bp. del Portillo mówił o tym jako o „wierności w kontynuacji”.

Alvaro del Portillo potrafił być posłuszny i latami towarzyszył św. Josemarii Escrivie w inicjowanych przezeń przedsięwzięciach apostolskich. Taką z pozoru niewdzięczną służbę, w cieniu, wybrał człowiek o wielkich zdolnościach osobistych (miał bowiem trzy doktoraty - z inżynierii, z filozofii i prawa kanonicznego).

Był u boku założyciela Opus Dei w trudnych latach lewicowych prześladowań w czasie hiszpańskiej wojny domowej. Spędził z nim kilka miesięcy w ukryciu na terenie konsulatu Hondurasu, znosząc skrajne niewygody w ciasnocie spowodowanej przetrzymywaniem dziesiątek osób ukrywających się na

terenie mieszkania, w którym znajdowała się placówka dyplomatyczna. Służył później jako ochotnik w wojsku narodowym w stopniu podchorążego.

Po powrocie do cywila znów stał się najbliższym współpracownikiem swego duchowego ojca. Na jego polecenie pojechał - jeszcze jako świecki - do Rzymu, by zabiegać o kanoniczną aprobatę Opus Dei przez Stolicę Apostolską. Podczas jego pierwszej audiencji u ojca świętego Piusa XII papiescy gwardziści, widząc jego galowy mundur inżynierski - ku jego zakłopotaniu - oddali mu honory admirałskie, błędnie przypuszczając, że mają do czynienia z wysokim oficerem marynarki.

Brał na siebie najtrudniejsze przedsięwzięcia wskazane przez św. Josemarię. Latami heroicznie zmagał się z budową głównego rzymskiego

domu Opus Dei (gdzie teraz spoczywają jego doczesne szczątki), Villa Tevere, nie dysponując większymi środkami pieniężnymi. Św. Josemaria mówił nawet, że na ból głowy, jaki ma z tą budową don Alvaro, potrzebuje on, owszem, okładów, ale z... dolarów, których jednak jak na złość wciąż było bardzo mało.

W 1975 r. po śmierci założyciela został jednogłośnie wybrany na jego następcę, ponieważ powszechnie wiadano, że św. Josemaria widział w nim swego najwierniejszego duchowego syna. Don Alvaro rzeczywiście prowadził przez 19 lat Opus Dei zgodnie z tym duchem, jaki nadał mu jego święty poprzednik.

MIŁOŚĆ DO POLSKI

Polska zawdzięcza don Alvaro przede wszystkim fakt sprowadzenia Opus Dei do naszego kraju w 1989 r. Przyszły błogosławiony odwiedził

Polskę czterokrotnie. Po raz pierwszy w 1979 r., gdy został serdecznie przyjęty w Warszawie przez prymasa Stefana Wyszyńskiego i modlił się w sanktuarium jasnogórskim. Kolejne wizyty były możliwe po upadku komunizmu. Don Alvaro był w Polsce dwa razy w 1991 r. (m.in. na Światowych Dniach Młodzieży w Częstochowie) i raz w 1993 r. Gdy na kilka miesięcy przed śmiercią odwiedził nasz kraj, starając się wesprzeć raczkujące na polskim gruncie Dzieło Boże, spotkał się z Polakami w warszawskiej Galerii Porczyńskich, w którym to spotkaniu miał okazję uczestniczyć także piszący te słowa.

Ksiądz Flavio Capucci, postulator procesu beatyfikacyjnego don Alvaro, dysponował dokumentacją około 12 tys. konkretnych łask otrzymanych za jego wstawiennictwem. Również wielu

Polaków żywi już teraz kult przyszłego błogosławionego. Don Alvaro „specjalizuje się” w pomaganiu w trudnościach rodzinnych czy kłopotach życia codziennego, w prowadzeniu inwestycji... Jedną z Polek, pani Agnieszka, wspomina, że doznała wielu łask za wstawiennictwem sługi Bożego Alvaro del Portillo. Jest przekonana, że to właśnie dzięki jego wstawiennictwu jedna z jej koleżanek znalazła po wielu latach bezowocnych poszukiwań dobrego męża; małżeństwo jej przyjaciół - mimo stwierdzonej klinicznie bezpłodności - mogło mieć dzieci, a nowo narodzone dziecko innej znajomej rodziny zostało uzdrowione z ciężkiej sepsy...

Paweł Skibiński // Gość
Niedzielną 11-08-13 / Nr 32

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/gosc-niedzielny-wielkie-dzieo-don-alvaro/> (11-04-2026)